Bibljoteka Sejmu Śląskiego
22573

ZYGMUNT BATOWSKI

GABINET RYCIN KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA I MUZEUM WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK



Bibljoteka Sejmu Śląskiego

WARSZAWA
1929

X-54515
2.2.57.3.II



3r

NADBITKA

z Rocznika Towarzystwa Naukowego Warszawskiego

ROK XXI, 1928.

22573
Krauscher Warszawa II 12. III 32.
X-54515
22573 II

Odczyt wygłoszony na posiedzeniu publicznym T. N. W. dnia 25 listopada 1928 r. *)

Biblioteka Sejmu Śląskiego

ZYGMUNT BATOWSKI

Gabinet rycin króla Stanisława Augusta i Muzeum Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

I.

Niezupełnie to zwykła rzecz, aby temat z dziedziny muzealnictwa był roztrząsany na zebraniu naukowem i to uroczystem. Praca na tem polu przechodzi odrazu do opisów, katalogów i wiedzą o niej tylko specjaliści. A jednak jest może racja dzisiaj mówić o tem, bo właśnie dokonało się — dzięki rewindykacji z Rosji naszych zabytków — znakomite powiększenie bogactwa narodowego w zakresie sztuki minionych stuleci.

Przez odzyskane zbiory otrzymujemy nadto nieocenione przyczynki do historji zamiłowań sztuki i kolekcjonerstwa w Polsce — z nich też występuje nasamprzód obraz działalności kulturalno-artystycznej Stanisława Augusta, żywiej niż dotychczas.

Jeśli mamy sobie pogłębić pojęcie o Stanisławie Auguście, jako o znawcy i miłośniku sztuki, sprawdzić ten cenny epitet, zgodnie mu przyznawany i wysuwany przez coraz łaskawszy sąd historji, dokonamy tego najłatwiej na podstawie jego kolekcji graficznej, gdyż jest to odłam jego zbiorów artystycznych wewnętrznie najbardziej wielostronny, a w stosunku do króla bodaj najbardziej osobisty, najintymniejszy.

*) Odczyt był ilustrowany przezroczami.

Od jednego spojrzenia na kartę rysunku z jego dopiskiem, pospiesznie rzuconym przed przeznaczeniem rysunku do teki, lub od rzutu oka na zewnętrzną stronę serji tek, poprostu wypieszczonych nakładem wielkopańskim i kunsztem introligatorskim, upewniamy się o wyjątkowości tego stosunku. Tak, jak w ustępach korespondencji Stanisława Augusta w sprawach sztuki i zbiorów, można tu nieomal słyszeć uwagi, zlecenia, wynurzenia królewskie, tutaj też uzewnętrznia się najdobitniej jego kolekcjonerska zapobiegliwość i najlepiej uprzytamnia się długotrwałość tych zamiłowań, zwłaszcza wymową cyfr.

Bo zbiór powstawał z niczego, a liczy dziesiątki tysięcy kart, — numerów 70.000.

Wiemy dobrze, że w ciągu swych 30-letnich rządów otoczył się Stanisław August wielu dziełami sztuki, pozakładał różne muzealne kolekcje, rozmiłował się w monarszej reprezentacyjności i udoskonalonej, rafinowanej, subtelnej kulturze komfortu mieszkalnego, powiększył i upiększył swe siedziby. Ta akcja była czynnikiem sprzyjającym wzrostowi zbiorów graficznych. Są one pod pewnym względem jego archiwum artystycznem, a zarazem skarbczykiem wiedzy orjentacyjnej w sztuce, poradnią i akademją gustu dla drugich, wreszcie źródłem estetycznej kontemplacji amatora.

O bliskim stosunku króla do tych nagromadzonych zabytków sztuki, o sposobie korzystania z nich, może nam coś powiedzieć niepozorny, lecz znamienny szczegół umeblowania apartamentów monarszych, pulpit specjalny do oglądania rycin, stojący tam, gdzie się kończył i poczynał dzień królewski — w sypialni na zamku. Lecz i obcym oczom niektórych wybranych i powołanych dostarczał królewski gabinet rycin radości estetycznej i nauki.

Stanisław August na tle swych zbiorów artystycznych jest niecodziennym typem Polaka najwyższej sfery, pięknym objawem kultury XVIII w., spotęgowanym przez literacką wyobraźnię, łatwo do rozmiarów legendy o jego mecenasostwie sztuki, — o skarbach w jego zbiorach.

Te tendencje do przesadzania istotnego stanu rzeczy nabrałyby siły, zwłaszcza gdyby to, co on posiadał, wymknęło się raz na zawsze z naszych rąk i zaginęło, lub istniało gdzieś mało

dostępne, mało sprawdzone, poza krajem. Od kilku lat jednak bogaty plon rewindykacji zabranych ongiś przez Rosję dzieł sztuki i poruszone na ten temat dociekania pozwalają nam ująć obraz rządów artystycznych Stanisława Augusta w realne, ustalone ramy.

Pewnem jest, że z naszych panujących nikt go nie prześcignął w szczerem i wybrednem zamiłowaniu piękna, że niczyje miłośnictwo sztuki nie było takiem dobrodziejstwem dla kraju. To nie był w swym estetyzmie odseparowany od Polski August III, poza Dreznem niczego nie ciekawy, ani August II, marzyciel o potędze i przepychu, dbający tylko o to, aby w Europie było o nim głośno, i imponujący monumentalnymi pomysłami, festynami i kampamentami, ani wreszcie cierpki samolub, Zygmunt III, dyletant i zbieracz, obcujący z dziełami sztuki w zamknięciu, niby z alchemją — wszyscy w swoim rodzaju znakomici smakosze sztuki.

Ze Stanisława Augusta promienieje kult jej innego rodzaju. Był nie tylko sybarytą piękna, nie tylko konsumentem sztuki, ale równocześnie i jej producentem, siłą, skupiającą życie artystyczne, jednostką kierowniczą, przodowniczą i współtwórczą, Obok tak oddanego Francji Stanisława Leszczyńskiego jest on największym r o d z i m y m mecenasem sztuki w dawnych wiekach.

Z współczesnymi jemu wielkimi kolekcjonerami nie można go jednak zestawiać bez popadania w przesadę. Król nie był ani bogaty, ani rządny, a nadto od czasów wstąpienia na tron smak jego nie kształcił się już widokiem prawdziwie wielkich dzieł sztuki.

Był to wielki miłośnik sztuki, a zwłaszcza antyku, a jednak — czy nie jest to dziwne? — nie był przecież we Włoszech! Mimo niesprzyjających warunków, stopniowo doskonalił się jednak gust Stanisława Augusta, jak się to dzieje zczasem u każdego szczerego zbieracza, i rozwoju tego najlepiej dowodzi ostatni zakup wyższej wartości, jeden z wielu, dokonanych lub projektowanych pod koniec panowania: „Kradziony pocałunek" Fragonarda, obraz wywieziony z Łazienek do Petersburga i, niestety, na rzecz Ermitażu z inwentarza polskiego mienia artystycznego za ekwiwalent wykreślony już na zawsze.

Gabinet rycin króla Stanisława Augusta obejmuje pod tą skróconą nazwą nie same wytwory technik reprodukcyjnych, po-

sługujących się metalem lub drzewem, lecz także różnorodne rysunki, akwarele i gwasze. Dział rysunków liczy około 2.000 sztuk. Mieszczą się tam szkice i wykończone prace artystów, trafiają się nazwiska, które wówczas wymawiano z uznaniem w kołach artystów i znawców, i przez to zbiór dostarcza zarówno dopełnień do spuścizny wielkich, pierwszorzędnych mistrzów, jak i do tak zwanych drugorzędnych, którymi historja sztuki jeszcze się nie zajęła należycie, lecz na których badanie kolej teraz przychodzi. Wyrażając w ten sposób powszechne upodobania epoki, nabiera przytem zbiór trochę miejscowego zabarwienia. Oto król, odmiennie, niż wszyscy niemal współcześni zbieracze, obok mniej lub więcej szczęśliwie pozyskanych próbek twórczości Dürera, Jordaensa, Fragonarda lub Bouchera, włączał do swych tek prace artystów, z którymi utrzymywał bliskie stosunki, a więc i twórców polskich, tak nielicznych jeszcze za jego panowania. Dzięki związkowi z tym światem, daje zbiór wyjątkową możność poznania, kim byli w Polsce Fontana, Merlini, Schröger, Zug, Kamsetzer, Zawadzki, Kubicki jako architekci, kim—jako malarze Wahl, Lorman, Pinck mł., Vogel, Smuglewicz, — a wymieniam tych tylko, których zbiór najwięcej posiada projektów i rysunków.

Ta część zbioru, owe *polonica i varsoviana* uprzytomniają nam wielkie przedsięwzięcia króla w zakresie budownictwa, — które świetnie zaimprowizował przelotny gość z Paryża, specjalnie zaproszony architekt Louis, — i starania o kształcenie własnych artystów, bo właśnie te bogate i ciekawe kompleksy prac są głównie albo pomysłami powiększenia i upiększenia siedzib króla, Zamku i Łazienek, albo pracami jego stypendystów zagranicznych. Poza tem powiększały się zbiory rzeczy polskich w znacznej mierze przez umyślne i zamawiane odwzorowywania budowli (jak plany białostockiego lub wiśniowieckiego pałacu) i przez kopjowanie utworów rysunkowych (jak Westerfelda ilustracje wyprawy kijowskiej Janusza Radziwiłła). Przyjmował też król i zatrzymywał prace amatorów ze swego otoczenia — ze względu na treść przeważnie rodzimą, a dzięki temu motywowi i zainteresowaniom królewskim do budownictwa urosły teki architektury polskiej.

Walną podnietą gromadzenia były estetyczne potrzeby osobiste. Lubowanie się w urządzaniu nowych sali apartamentów,

obchodów i widowisk zmuszało do rozglądania się w uznanych wzorach i w wyniku przysporzyło zbiorowi wiele materjału z zakresu sztuk zdobniczych, który poprzednio bywał pomocniczym aparatem króla i jego artystów.

Taką genezę ma i bibljoteka: — wolumina ilustrowane, albumy, zeszytowe i tomowe wydawnictwa sztychów, dzieła o sztuce i pokazowe, (reprodukujące arcydzieła architektury, malarstwa freskowego, galerje, glyptoteki i t. d.), dzieła, będące zresztą, tak, jak i luźne ryciny, wyrazem ogólnego zamiłowania piękna.

Niełatwo przychodzi w krótkiej charakterystyce ogarnąć bogactwo treści Gabinetu rycin, którego linje wytyczne kreślił wprawdzie sam właściciel swą niepospolitą indywidualnością, lecz na którego ukształtowaniu wycisnęła piętno umysłowość Augusta Moszyńskiego, a w pewnej mierze osoba Bacciarellego i wpływ uczonego grona dworu królewskiego i cudzoziemców-agentów.

Obok mnóstwa wizerunków, tworzących pośród rycin grupę najliczniejszą, uderza obfitość utworów na tematy religijne, historyczne, rodzajowe i t. d. Niema prawie działu i poddziału, któryby nie był reprezentowany, ani rodzaju techniki, którego by brakło choćby na pokaz, ani mistrzów (od XVI w.), którymi by się zbiór nie mógł popisać.

Jakże charakterystycznym jest przytem układ na grupy rzeczowe, mający na oku wygodę tych, którzy poszukują rycin podług tematów, a właściwie samych tematów, i widzą szereg rozwiązań tego samego motywu, ułożony w sposób pouczający. Idą jedne po drugich sceny z biblji, mitologji, historji, życia codziennego i t. d.

Niektóre działy i poszczególne okazy Gabinetu rycin Stanisława Augusta świadczą nietylko o jego zmyśle praktycznym, o jego zamiarach pozyskiwania niejednej rzeczy siłami miejscowemi, a więc taniej, ale i o jego obywatelskiem poczuciu potrzeby wyrobienia tych sił w kraju.

Więc zbiór rycin miał zapewne charakter poczęści dydaktyczny i niejeden wolumen lub karta znalazły się w ręku króla z myślą o pracowniach artystycznych na Zamku i o praktykującej tam młodzieży. Cząstka rysunków, rycin i ksiąg wydzieloną nawet była do „malarni" Bacciarellego, jako pomoc naukowa dla jego uczniów.

Byłoby ryzykownem w tym pięknym wytworze upodobań Stanisława Augusta, jak wogóle w duszy jego i czynach, rozgraniczyć dziedziny pobudek egoistycznych od pobudek społecznych, pozór od istoty, szukać myśli przewodniej w zmiennym charakterze człowieka. To też nie podsuwając zbyt wielkiego znaczenia pewnemu wynurzeniu jego, warto je przytoczyć, jako wyraz, bądź co bądź, szlachetniejszej troski: „Moje ryciny i me medale są w porównaniu do innych rzeczy tylko rozrywką..., jednak mam na myśli ich stronę użyteczną i chciałbym uczynić je użytecznemi nawet dla tych, którzy je będą posiadali po mej śmierci".

Idea oddziaływania przez zbiory na smak artystyczny, krzewienia zamiłowania do sztuki i zadośćczynienia jej potrzebom przeszła od króla Stanisława Augusta do Uniwersytetu Warszawskiego, który, tą misją obdarzony, otworzył społeczeństwu świetny na swoje czasy gabinet graficzny i wyborową gipsotekę, i wyłonił pierwszą w Warszawie publiczną szkołę sztuk pięknych i szkołę budownictwa, których dobre zapowiedzi przeciął rok 1831.

Tak król, któremu do pełni sławy na polskim, a w szczególności na jego własnym, Parnasie zabrakło kreacji uniwersytetu w stolicy, — bo nie urzeczywistniła się myśl Załuskiego „Universitatis Poniatovianae", — został związany z późniejszym warszawskim uniwersytetem przez następne pokolenie, a nawet sprzęgli go, jak ogniwo, dwaj wybitniejsi ludzie z jego artystycznego dworu: Bacciarelli i Vogel. I po dziś dzień drugiem w Warszawie miejscem pamiątek artystycznych po Stanisławie Auguście, poza jego siedzibami, Zamkiem i Łazienkami, stał się właśnie — Uniwersytet Warszawski.

Zbiór Stanisława Augusta był rzeczą w Polsce niezwykłą, dającą niewątpliwie wiele podniety innym współczesnym, a zachęty młodszym od siebie zbiorom amatorskim. Był z nich najokazalszy, był organiczną i piękną całością. Miał to szczęście, że po śmierci króla nie rozprószył się, jak jego galerja obrazów, ale, tak, jak to stało się już poprzednio ze zbiorem odlewów gipsowych, przeszedł na własność publiczną i ocalał.

Dobrze znane są fakty nabycia obu tych zbiorów przez polskie władze oświatowe za Księstwa Warszawskiego i Kró-

lestwa Kongresowego, i nadania im dydaktycznego przeznaczenia w Uniwersytecie Warszawskim od chwili powołania go do życia. Tu nastały dla obydwóch zbiorów po latach martwoty czasy szczęśliwsze. Rola, którą miały odtąd spełniać, miejsce, koncentrujące życie naukowe Warszawy, i nie najmniej urok imienia założyciela, podnieciły ofiarność na rzecz królewskiego Gabinetu rycin i wzbudziły stałą akcję ich pomnażania. Tym, który stał się głównym kontynuatorem usiłowań króla-zbieracza, był Stanisław Kostka Potocki, minister oświecenia, znany pisarz i esteta, ofiarodawca na rzecz Uniwersytetu zbioru rycin i rysunków, wynoszącego 5.420 sztuk.

W zbiorze Potockiego uderza, niemniej niż w Gabinecie rycin Stanisława Augusta, żywy stosunek posiadacza do przedmiotu,—ale w innej nieco formie. Podobnie, jak król w chwilach obcowania ze sztuką opatrywał niektóre karty własnoręczną informacją, tak on przygotowywał komentarze do rycin poszczególnych szkół sztycharskich, których okazy zebrał, przytem przy pomocy konserwatora uniwersyteckiego Gabinetu rycin, Piwarskiego, przeprowadzał zasadę muzealną i naukową bardziej nowożytną, każąc grupować materjał historycznie i uwydatniać autorów, a nie treść rycin. Układają się więc imiona sztycharzy: Marcantonio, Dürer z niemieckimi „Kleinmeistrami" tej epoki, Lucas van Leyden, Rembrandt, Callot, Tempesta, przeziera ambicja kolekcjonerska podania ich prac jaknajliczniej, — dzieło zbieracza ma uczyć dziejów sztycharstwa.

Równolegle ze zbieraniem rycin gromadził Potocki rysunki mistrzów różnych szkół. Ozdobą tego, z natury rzeczy mniej licznego, działu są nazwiska: Dürer, Rembrandt, Stefan della Bella, wielu artystów francuskich XVIII w. i in. Z polskiej sztuki jedna tylko próbka przedostała się do tych tek (Orłowski).

Wyposażona spuścizną po Stanisławie Auguście i darowizną Stanisława Potockiego, Bibljoteka Publiczna przy Uniwersytecie Warszawskim otrzymała zadanie rozwijania zasobów i celów powstałego w ten sposób Gabinetu Rycin. W ciągu 13 lat istnienia Uniwersytetu wzrósł on ponad 17.000 sztuk, przybyły mu pomniejsze dary, wzbogacił się zaś zakupami rycin i rysunków, z których niejeden dorównał wartością najlepszym okazom ze zbioru króla lub Potockiego, dalej egzemplarzami grafiki, dostarczanemi

z urzędu, w szczególności litografjami. Sztuka epoki Królestwa Kongresowego, zwłaszcza ówczesny ruch artystyczno-wydawniczy, nasz i obcy, znajdują tam swój wyraz, jednak ten plon uniwersytecki Gabinetu Rycin nie mógł nie ciążyć też ku stuleciu stanisławowskiemu, — bo jego inicjatorowie i promotorzy, duchowi dziedzice myśli przewodniej Stanisława Augusta, pozostawali pod urokiem jego dzieła. Dlatego i ta trzecia formacja Gabinetu Rycin Bibljoteki Uniwersyteckiej zespoliła się harmonijnie z całością.

II.

Istnieją momenty, które każą połączyć zbiory Uniwersytetu Warszawskiego ze zbiorami Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jedne i drugie przez 90 lat dzieliły los rosyjskiej konfiskaty i razem prawie powróciły do kraju; tworzyły kiedyś tak blisko siebie, w pałacach Kazimierzowskim i Staszicowskim, dwa ważne ośrodki naukowo-artystycznej kultury; co więcej, Uniwersytet i Towarzystwo Przyjaciół Nauk miały wiele stycznych punktów ideowego programu, i obie te instytucje na początku XIX w. stworzyły Warszawie publiczne muzea. A poza stolicą tylko Puławy (Świątynia Sybilli, Domek Gotycki) zaczęły nabierać podobnego znaczenia, choć jeszcze nie przez to, że zalśniły wówczas kilku klejnotami sztuki, rozsławiającemi dziś Muzeum Czartoryskich w Krakowie, lecz dlatego, że stały się siedliskami kultu pamiątek.

Choć tendencje muzealnicze objawiły się w Towarzystwie Przyjaciół Nauk wcześniej, pozostało ono wtyle poza Uniwersytetem, nie rywalizując z nim zresztą. Zbiory Towarzystwa nie osiągnęły ani co do ilości, ani co do jakości tej wyżyny, co Uniwersytet przed r. 1831.

W Uniwersytecie bowiem oprócz Gabinetu rycin i rysunków i Gabinetu odlewów gipsowych (725 okazów) był jeszcze bogaty Gabinet monet i medali (18.111 numizmatów i 183 stemple), gromadzono tam przedmioty do przyszłego Muzeum starożytności (obecnie złożonego w warszawskiem Muzeum Narodowem). Zanosiło się na stworzenie galerji obrazów, której zaczątek mógł był dać Wydział sztuk pięknych, przysparzając uczelni kilka reprezentacyjnych dzieł, wyróżnianych na wystawach, lub zamawianych

u profesorów malarstwa Wydziału sztuki.*) Przyjmowano depozyty obrazów, projektowano zakupy, z zewnątrz napływały zgłoszenia sprzedaży. Gdy znoszono Uniwersytet, kiedy rozbijano i uwożono z Warszawy ten jego kulturalny dorobek muzealny, lokal Gabinetu rycin i inne sale obwieszone już były kilku dziesiątkami obrazów i ozdobione rzeźbami. Obrazy przeważnie zwrócono depozytarjuszom, rzeźby zaginęły.

Ale nierówny zasób i charakter zbiorów tych dwu instytucyj nietrudno wytłómaczyć. Gabinety uniwersyteckie pomnażały się z funduszów państwowych,—zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk powstawały z ofiarności publicznej; w Uniwersytecie ambicje zbieracze szły w kierunku sztuki powszechnej, bo n e mogły omijać drogowskazów i zasobów kolekcyj Stanisława Augusta i St. Potockiego, a rozwijały się też pod kątem potrzeb Szkoły sztuk pięknych, — zainteresowania Towarzystwa obrały sobie dziedzinę przedewszystkiem pamiątek narodowych, zespalając się w podnoszeniu chwały przeszłości i rozgrzewaniu uczuć patrjotycznych z pokrewnemi dążeniami ks. Izabelli Czartoryskiej w Puławach i jej również w tem zasłużonego małżonka, ks. Jenerała. Oczywiście dla przyrodoznawstwa i niektórych nauk technicznych było Towarzystwo także składnicą materjałów naukowych — spotykały się tam z sobą okazy mineralogiczne, wykopaliska paleontologiczne, tudzież różne inne okazy przyrodnicze i osobliwości.

Zarówno do „Muzeum" swego, jak i do „Gabinetu rzeczy przyrodzonych" doszło Towarzystwo Przyjaciół Nauk raczej okolicznościowo, niż planowo. Ale zatroszczenie się o pamiątki, o pewne materjały historyczne także w postaci zabytków plastycznych, płynące z ducha i ustawy Towarzystwa, było dążnością, odziedziczoną już po poprzedniem pokoleniu. Wystarczy uprzytomnić sobie, że pierwszym prezesem uczonego grona warszawskiego był Albertrandy, dawny pracownik królewskich zbiorów na Zamku, całą swą działalnością numizmatyka i archeologa przygotowany na protektora kolekcjonerstwa i konserwatorstwa.



*) Potrącił nawet o to w publicznem przemówieniu r, 1828 Niemcewicz: „W celu zachęcenia młodzieży, do sztuk przykładającej się, podała deputacya [wyznaczona do ocenienia dzieł wystawionych] projekt rządowi, by pewna summa wyznaczoną była na zakupienie najcelniejszych obrazów krajowych artystów i uformowanie z nich z czasem narodowej galerji".

Związek poczynań Towarzystwa Przyjaciół Nauk z działalnością Stanisława Augusta i z epoką tą jest zresztą naturalny.

Michał Mniszech, cześnik wielki kor. a później marszałek, w „Myślach względem założenia Musaeum Polonicum" 1775 wypowiadał się m. i. za gromadzeniem numizmatów „zwłaszcza narodowych", rżniętych kamieni, kopersztychów, odlewów „wyobrażeń ludzi w oyczyznie znakomitych" i t. d., a niejaki Ksawery Zubowski, w dziesięć lat później projektując encyklopedję osobliwości i pamiątek „w kraiu y za kraiem znayduiących się, naród polski interessuiących", stawiał program inwentaryzacji zabytków historycznych i artystycznych.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zarówno przez atmosferę porozbiorową, jak i ogólno-naukowy nastrój epoki, czuło się powołane do rozszerzenia swej węższej pierwotnej akcji, jaką było ochranianie i doskonalenie mowy ojczystej, opracowywanie dziejów polskich i piśmiennictwa. Przyszła też więc kolej na pogłębianie dziedziny starożytności polskich i to w parze z ochroną przedhistorycznych zabytków kraju, tudzież rodzimych pamiątek przeszłości.

Zawiązkiem zbiorów były monety, medale i przedmioty archeologiczne (metalowe i gliniane), które różne osoby ofiarowywały Towarzystwu. Numizmatyczna kolekcja nie była zbyt wielka' lecz urozmaicona.*) Prócz tego znalazła się w Towarzystwie cenna kolekcja medali Niemcewicza, którą wniósł jego zapis, a którą potem od konfiskaty uchował Gołębiowski na rzecz ofiarodawcy, już będącego na uchodźctwie.

Wybitnie jednak począł się zarysowywać dział muzealny w zbiorach Towarzystwa, odkąd przybyła mu z zapisu generała Henryka Dąbrowskiego zbrojownia i gdy Józef Sierakowski złożył swe obrazy i rysunki. Wtedy przedmioty, tak historyczne, jak artystyczne, nabrały cech muzealnych eksponatów, całokształt zbiorów — charakteru muzeum, a to częścią przez dekoracyjne rozmieszczenie, częścią przez udostępnienie rzeczy ogółowi, które Dąbrowski dla swej darowizny wyraźnie warował.

*) Reprezentują ją w dużej mierze numizmaty greckie, rzymskie i bizantyńskie, które w r. 1922 powróciły z Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu do Warszawy.

Zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk ogniskowały się w sali im. Dąbrowskiego. Górowała tam potężna chorągiew turecka, (rzekomo jedna z trzech, zdobytych pod Wiedniem w r. 1683, będąca raczej pamiątką zwycięstwa pod Parkanami), posłana przez Jana III jako trofeum do Rzymu, oddana do Loretto, wzięta stamtąd przez Bonapartego i ofiarowana Dąbrowskiemu, a przez niego przekazana Towarzystwu*). Dziś jeszcze uderza ona dekoracyjną malowniczością, mimo opłakanego stanu zniszczenia. Widniał tam złoty, emaljowany pałasz, otrzymany przez Dąbrowskiego od Kościuszki w r. 1794, jako jeden z zabytków, które miały swą metrykę, lub tradycję osobliwego pochodzenia. Z pamiątkami, pochodzącemi od wojska narodowego i społeczeństwa (jak armatka z powstania 1794 lub 4 starsze, z twierdzy Zamościa, **) łączyły się zebrane przez Dąbrowskiego okazy wszelakiego rynsztunku, oporządzenia wojskowego i ubiorów, tworząc zespół podobno kilkuset sztuk, z którego, niestety, ledwie kilka przedmiotów jest nam dzisiaj znanych, ustalonych, jako niewątpliwa własność Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Spuściznę muzealną po Dąbrowskim stanowiły jeszcze jego graficzne militaria. Obok bowiem rycerskiego sprzętu ogrmadził on plany, mapy, widoki miast, portrety wojskowych, włączał do tek pomiędzy ryciny i rysunkowe zdjęcia kreślenia taktyczne własne i rękopiśmienne lub drukowane opisy bitew. Na powstanie tej kolekcji złożyły się potrzeby żołnierskie, kampanje, w których brał udział, ciekawość świata, a troskliwość zbieracza wyraża się cyfrą około 1.700 kart, które, dzięki rewindykacji polskich zbiorów artystycznych z Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu, wróciły z niemi w r. 1923.***)

Najwięcej ogólno-artystycznego wyrazu nadał zbiorom muzealnym Towarzystwa Przyjaciół Nauk główny, obok Dąbrowskiego, ich inicjator i współzałożyciel, Radca Stanu Józef hr. Sierakowski,

---

*) Odzyskana w r. 1928 (z Ermitażu) znajduje się obecnie w Zbiorach Państwowych w Warszawie.

**) Obecnie w Muzeum Wojska w Warszawie.

***) Zbiór graficzny po Dąbrowskim znajduje się obecnie w warszawskiej Bibljotece Uniwersyteckiej, dokąd też oddano na przechowanie pokrewną, cenną pamiątkę po wielkim Polaku — odzyskane z Petersburga jego papiery, korespondencję i t. d.

również jak on uczczony salą swego imienia. Wszystkie nieomal rysunki, które, jako część mienia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wraz z kolekcją graficzną Dąbrowskiego wróciły z petersburskiej Akademji Sztuk Pięknych, należy przypisać jego miłośnictwu, zbieractwu i ofiarności na rzecz Towarzystwa. Niestety, nic się nie wie o jego obrazach, które miały wyróżniać się w Staszicowskim pałacu, oprócz wzmianki o jednym obiecanym, „Oblężenie Wiednia przez Turków" (zapowiedź Niemcewicza z r. 1821) i wzmianki o ofierze rysunkowego kartonu do „Madonny della Sedia" Rafaela. Dzieło to, jeszcze w r. 1860 wspominane w rafaelowskiej literaturze, nie zostało odszukane. Nie wiadomo, czy wydanem było na łup zaborców.

Do zasobów Towarzystwa wnosiła kolekcja rysunków Sierakowskiego, licząca ponad 1.800 sztuk, pewien nowy żywioł: sztukę obcą w pokaźnej ilości przykładów, okazy rysownictwa różnych szkół artystycznych i różnych czasów, — przeważnie z XVIII w. Bliższą charakterystykę mogłyby dać nazwiska artystów włoskich, francuskich, niderlandzkich i niemieckich (Correggio, Cousin, Rubens, Amberger i in.), gdyby wolno było ich długą listę powtarzać bez zastrzeżeń. Dość jednak, że szereg kart stanowi przyczynki, zdolne coś reprezentować w obrazie historji sztuki, lub uzupełniać jakimś rysem działalność polskich artystów XVIII i początku XIX w., — gdyż i takich rysunków pewną ilość zawarły w sobie teki Sierakowskiego. Sympatyzując więcej z celami Towarzystwa, niż Uniwersytetu, mimo, że jego Oddział sztuk pięknych organizował i miał w swej pieczy, przyczynił się Sierakowski jeszcze innemi muzealjami oraz archiwaljami do powiększenia zbiorów w pałacu Staszica.

Niemcewiczowi zawdzięczało Towarzystwo obraz „Poddanie się Kijowa Januszowi Radziwiłłowi w r. 1651", sądząc z cech kompozycji, utwór współczesnego malarza holenderskiego Westerfeldta, niestety, dochowany w złym stanie.*) Nie bez udziału Niemcewicza pozyskało Towarzystwo obraz „Poddanie się Smoleńska Władysławowi IV", kopję prawdopodobnie z nieznanego obrazu Stefana Dolabelli.*)

Pozatem indywidualne i zbiorowe starania oraz życzliwość publiczna przybierały sale gmachu, gabinety, bibljotekę, w obra-

*) Obecnie w Zbiorach Państwowych w Warszawie.

zowe dokumenty przeszłości. Uczczono ją przedewszystkiem 36 wizerunkami królów polskich, kopjami serji bacciarellowskiej, zmienionej i powiększonej.*) Pod pieczę uczonego grona oddano z zamku biskupów krakowskich w Kielcach dwa — ważne tylko historycznie — płótna, upamiętniające dwa obrzędy kościelne, dokonane przez braci biskupów Andrzeja i Stanisława Załuskich.*) Spoczęły w gmachu pamiątki kamienne (zaczątek lapidarjum) — jak posąg Kazimierza Wielkiego, wykopany w Lesznowoli i marmurowa figura zbrojnego męża z nagrobku, — zabytki, które mimo trudności przewozowych wędrowały jednak nad Newę.*)

Nie brakło, rzecz prosta, ku dekoracji ścian, wizerunków sztychowanych, porozwieszanych razem z rycinami innej jeszcze treści. A te i im podobne przedmioty muzealne, których się tu, oczywiście, nie wymienia wszystkich podług dających się zebrać zapisek lub stwierdzeń, składają znamienne świadectwo o sile atrakcyjnej Towarzystwa, jako ośrodka muzealnego Warszawy na początku XIX w.

Współczesność odzwierciadlała się w oficjalnych portretach osób panujących: Ks. warszawskiego Fryderyka Augusta z r. 1808 Bacciarellego (popiersie z kartą w ręku, na której napis: „Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk")*) i ces. Aleksandra z r. 1828 pendzla Blanka, a niemniej w honorowych wizerunkach osób czynnych i zasłużonych. Na czoło wysuwa się znakomity portret Prezesa Niemcewicza przez Brodowskiego.*) Sportretowanymi olejno byli: Albertrandy, Czacki, gen. Dąbrowski, ks. Al. Sapieha i Bohusz (Bohusz zapewne przez Brodowskiego). Dwóch prezesów: Albertrandiego i Staszica widzimy upamiętnionych w marmurowych popiersiach (przez Malińskiego. *)

Choć od czasów Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk dzieli nas okres niepełnych jeszcze lat stu, odtworzenie sobie ścisłego obrazu jego zbiorów sprawia trudność. Podstawowe inwentarze Muzeum nie dochowały się (z wyjątkiem spisu jednej teki rycin). To, co da się wykazać, nie wyczerpuje liczby przedmiotów wywiezionych, a cyfra wywiezionych rzeczy niezawodnie

*) Obecnie w Zbiorach Państwowych w Warszawie.

nie obejmuje wszystkiego, co było w gmachu przed dniami konfiskaty. „W ciągu poprzednich dwóch tygodni zdołano ocalić wiele cennych pamiątek narodowych, usuwając je tak z biblioteki jako i muzeum Dąbrowskiego." (Skarbek).

Co mogłoby jeszcze znajdować się w Polsce lub poza nią wskutek owego ukrycia, ile, gdzie i co pozostało w Rosji nieodzyskanego,—trudno dać na to odpowiedź. Wiadomo, że w r. 1832 zabytki muzealne Towarzystwa, wyjąwszy Gabinet numizmatyczny, składały się z 108 olejnych obrazów, 2.251 rysunków ręcznych, 1.747 rycin i litografij, 20 bareljefów, biustów i posągów, przyczem transport obejmował 93 ram i blindram i szkła sztuk 79. Dodajmy jeszcze, iż pozostawiono w Warszawie i przekazano w r. 1833 Uniwersytetowi 38 objektów plastycznych gipsowych (przeważnie popiersi sławnych polskich mężów) i niewiele więcej graficznych.

Rewindykacja z lat 1922 i 1928, przywracając nam niewątpliwą większość jego wywiezionych zbiorów, umożliwia powzięcie wyobrażenia o charakterze artystycznym i wartości przedmiotów.

Nie można ich oceniać dzisiejszą miarą muzealną. Muzeum, opierające się na darach, nie potrafi uniknąć niebezpieczeństwa zbyt rozległego programu i zbyt pobłażliwego cenzusu.

Był w Towarzystwie szereg muzealnych eksponatów, nie tylko pamiątkowych. Samo jednak wyrwanie zbiorów na tak długo z warunków, które je wówczas wiązały serdeczniej ze społeczeństwem polskiem, nie pozwala już z powrotem przywrócić wielu zabytków do dalszego duchowego życia i znaczenia.

Jak wobec całego dobytku zniszczonej instytucji, tak i wobec cenniejszych okazów i zespołów dzieł sztuki, z niej pochodzących, budzi się jednak refleksja: jakąby postać i rozmiary przybrało do dzisiaj to, co zebrano w Pałacu Staszica, gdyby się było rozrastało, powiększało wchłanianiem innych zbiorów i umiejętnem rozwijaniem zaczątków, — gdyby tego wszystkiego nie był rozgromił ukaz Mikołaja I.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, rozbite w Rosji, zostało obecnie rozbite także w Polsce przez przekazanie lub złożenie w depozyt jego części następującym czterem instytucjom: 1) Uniwersytet Warszawski, a mianowicie: Zbiór odlewów gipsowych i Gabinet rycin, 2) Zbiory państwowe na Zamku Warszawskim

i na Wawelu w Krakowie, 3) Mennica Państwowa i 4) Muzeum Wojska. Stało się ono już tylko uzupełnieniem bogatszych. Pałac polskiej kultury wyzuty został ze wszystkiego... A jedynie inicjatywa Staszica do postawienia pomnika Kopernikowi i protektorat Towarzystwa Przyjaciół Nauk nad tem przedsięwzięciem, pozyskanie dla Warszawy mistrzowskiego dzieła Thorwaldsena, ustawienie go na straży gmachu Towarzystwa, pozostało n a m i e j s c u widomym znakiem kultu Towarzystwa dla sztuki, — tak, jak było jego wspomnieniem przez te długie lata, gdy w gmachu już dzieł sztuki, ani przytułku dla nauki polskiej nie było.

Biblioteka Śląska

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000720859
II 22573